

# Wesołe ABC

## NOWY NABYTEK



— Czy ubezpieczyłeś auto od wszelkich wypadków?  
— Nie, tylko od kradzieży.  
(Candide)

## LENIN-SABOTAŻYSTA

— Mówcie towarzysze co chcecie, ale moim zdaniem Lenin był typowym sabotażystą: umarł wcześniej, niż Stalin zdążył go rozstrzelać.

## KTO ZABIŁ ABLA?

Bolszewicy, jak wiadomo, na pokazowych procesach bardzo często sięgają do porównań z biblią i ewangeliami: Porównując swoich wrogów do Judaszów, Kainów i t. d. Na ławie oskarżonych siedzi przerażony, gotowy do przyznania się do wszystkich zbrodni, biedaczyna. Prokurator, starając się go pogłębić, pyta z patosem:

— Czy oskarżony wie, kto zabił Abla?

Oskarżony wstaje i oglądając się przerażonym wzrokiem, kiwa przytakująco głową:

— Ja go zabiłem, towarzyszu prokuratorze z polecenia Trockiego i japońskiego wywiadu.

## NIE NATURALNA ŚMIERĆ

— Czy słyszałeś, towarzyszu, o śmierci Pawła Iwanowicza Piotrowa, starego komunisty?

— Czy on umarł śmiercią naturalną?

— Nie, jego nie rozstrzelali. On umarł na gruźlicę.

## DZIEJE ZSRR

Dzieje ZSRR w ostatnich miesiącach — to tragedia w kilku aktach... oskarżenia.

## W MOSKIEWSKIM TRAMWAJU

Na przedniej platformie moskiewskiego tramwaju stoją dwaj mężczyźni.

— Kazali mi, psiakrew, śledzić za tamtym oto obywatelem — mruczy jeden z nich. Też przyjemność! Mam już tego dość.

— Milcz — szepcze drugi. — Czyż nie wiesz, że mnie kazano śledzić za tobą?

— Ej, wy tam, ciszej — odwraca się motornicz. Ja za wami cały czas śledzę. Teraz już wiem, że jesteście kontrrewolucjonistami. Macie ze mną zaraz iść na Łubiankę.

— Litości, towarzyszu! Nie rób tego.

— Muszę. Za mną śledzi konduktor.

## Z MIŁOŚCI DO STALINA

Stalina niektórzy tak kochają, że dosłownie przez niego tracą głowę.

# Książka

Nie raz i nie dwa starałem się przekonać Konstantego do literatury.

Daremnie.

— Ty mi swoimi bzdurami — mówił — głowy nie zawracaj. Co to ja szluba jestem, żebym książki czytał? Wolę sobie w brydza, panie dziejku, albo chociaż w loteryjkę...

Nie pomagały perswazyje. Kocio każdą wolną chwilę spędzał przy kartach, do piśmiennictwa nie garnął się wcale.

Szczerze bolałem nad tym smutnym stanem intelektu mego przyjaciela. Podczas gdy ja rozkoszowałem się finezją stylu France'a, lub czarem Ham-suna, Kocio w swym domu rżnął poprostu w karcie.

Kiedyś, asystując przy codziennym niemal kartografowaniu Kocia, przekonałem się, że szanowna kompania umacnia go jeszcze w pożałowania godnej zasadzie.

Tak, tak, drogi panie Konstanty — rechotał grubo rad-

przerwał — ale daj klucz.

Spiesz się.

Dalem.

Podczas gdy przeglądał półki, nie mówił ani słowa.

Butem się, by nie spłoszyć przypadkiem tego niewytłumaczonego nastroju kłóremu ulec musiał mój przyjaciel.

— Wezmę to — rzekł po chwili, wskazując na „Tętnięce serce” Edgara Poe.

Pochwaliłem w duchu jego wybór. Dzielko wartościowe, a przy tym nie obszerne. Dobrze na początek.

Myślałem, że tę cieniutką książeczkę będzie czytał parę tygodni.

Ale nie.

Odnosił zaraz następnego dnia.

— No i co? — spytałem nieśmiało. — Dobrze?

— Nie — rzekł krótko — Daj co innego.

Pomyślałem: mój przyjaciel jest wybredny. Ma swoje zdanie. A to już wiele.

Wziął „Matężstwo koleżeńskie” Lindsey'a i poszedł. Nazajutrz odniósł.

Byłem zdumiony.

— Ta książka też do chrzanu — powiedział i wybrał sobie pierwszą część „Sagi” Galsworthy'ego.

W parę dni potem poprosił — żonę, by poszła ze mną do Kocia.

— Nie doceniał mi — rzekłem — jego intelektu. Okazuje się, że nie tylko na kartach, ale i na literaturze zna się doskonale. Na tej samej literaturze, którą dawniej tak niby ignorował!

Drzwi mieszkania Kocia otworzyła służąca.

— Pan w domu?

— W domu.

— Czyta?

— Skądże — uśmiechnęła się subtelnie — Przy kartach, jak zwykle.

Weszliśmy do pokoju, gdzie przy zielonym stoliku siedziało czterech dżentelmenów.

I nagle — zadrżałem z oburzenia.

Pod jedną z nóg stolika leżał... mój biedny Galsworthy!

— Witam was, kochani — rzekł Kocio, wstając. — Jak to dobrze, żeście przyszli. Pogratujcie sobie, panie dziejku...

Ucisnąłem mu dłoń z automatyzmem człowieka głęboko rozczarowanego.

A to bydlę szczebiotało:

— Muszę ci podziękować za książkę. Jest dobra. W sam raz. Stolik wcale się nie kiwał!

ODROWAŻ



— Żeby pani kochana wiedziała, jak mi już ciążyła ta samotność, ale poradziłam sobie — kupiłam złotą rybkę.

## KTÓRA?

— Czy widziałeś moją piękną żonczkę?

— Nie, a czy ty masz dwie żonczki?

— Nie.

DOWÓD MIŁOŚCI

— Daj mi, Stefo, choć najmniejszy dowód, że mnie kochasz.

— Masz dowód: Uciekaj przedko, bo idzie mój ojciec z kijem.

## Matura w gimnazjum żeńskim



To moja koleżanka Ninka wezwała pogotowie... gdyż chce aby pan doktor przetłumaczył lacinę...

## W SOWIECKIM POSEŁSTWIE

Do sowieckiego poselstwa w jednej z stolic zachodnio-europejskich zjawia się interesant.

— Czy mógłbym się widzieć z panem posłem?

— Towarzysz posel wyjechał przed miesiącem do Moskwy.

— A kiedy on powróci?

Urzędnik poselstwa, bojaźliwie oglądając się, szepcze:

— On czasami wraca w nocy, porusza firanki, przestawia meble i w ogóle stale nas straszy.

## CIEKAWA

Stara i brzydka pani przyłapała swą młodą i piękną pokojówkę jak przymierzała jej kapelusz.

— Jak śmiesz? Dlaczego wkładasz mój kapelusz?

— Przepraszam bardzo. Ja chciałam tylko zobaczyć, jak ten kapelusz będzie wyglądał przy ładnej twarzy.

## PRYZNAŁ SIĘ

— Panie dyrektorze, proszę o zwolnienie na jutro.

— A to co nowego, co się panu stało?

— Wesołe, panie dyrektorze. — Pan zawsze coś wykombinuje. A co to za duren żeni się?

— Ja, panie dyrektorze.

## TERAZ WIERZY

— To ożeniłeś się 13-go? Wiedocznie nie wierzyłem w przesady?

— Teraz to ja już wierzę.

## PO FACHOWEMU

Mojsze: — Tatele, co to jest chóralny śpiew?

Stary Icek: — To jest śpiew hurtem.

## TO GO USPRAWIEDLIWIA

— Wstydyście się kumie. Wasza stara leży chora, a wy tu pijecie w karczmie.

— Przecież ja piję za jej zdrowie.

## ASOCJACJA MYŚLI

— W czasie trzęsienia ziemi, ja kie przeżyłem w ubiegłym roku na Jawie, drżał i kołysał się cały dom. Wszystkie przedmioty skakały. naczyń kuchenne latały w powietrzu.

— Ach, dobrze, że mi przypomniałeś, muszę iść do domu, bo tam żona na mnie czeka.

## ZNALAZŁ WRESZCIE

— Pamiętasz, Romku, jak w ubiegłym roku zgubiłem złoty zegarek?

— No i co, znalazł się?

— Czekaj. Szukałem, ale nie mogłem go znaleźć. Nawet nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie go zgubił.

— No?

— I pomyśl tylko, że dopiero wczoraj, kiedy zamierzałem sprząść stare ubranie i przeszukiwałem kieszenie, żeby sprawdzić, czy tam czego nie ma... Sięgam do kieszeni i co widzę?

— Zegarek?

— Nie, dziurę, przez którą wyleciał.

## CO ON WOLI?

— Znowu kaszlesz? Bierz przykład ze mnie. Trzeba hartować się: co dzień rano nacieram się zimną jak lód wodą, po tym pół godziny gimnastyki na świeżym powietrzu. Na śniadanie szklanka ciepłej wody i po tym pieszko do pracy. Powinieneś to wypróbować na sobie.

— Nie. Wiesz, kochanie, ja już wolę trochę kaszleć.

## STARA BRZYTWA

— Aleś się okropnie ogolił. Poprzednio wyglądałeś jak jeź.

— A teraz?

— A teraz jakbyś upadł twarzą na jeża.

## DOBRY OJCIEC

Ona: — Co powiedział ci mój ojciec, kiedy mu oświadczyłeś, że nie możesz spać z miłości do mnie?

On: — Zaproponował mi posadę nocnego stróża w waszej fabryce.

## STRACONY CZAS

— Czy wiesz, co to jest stracony czas?

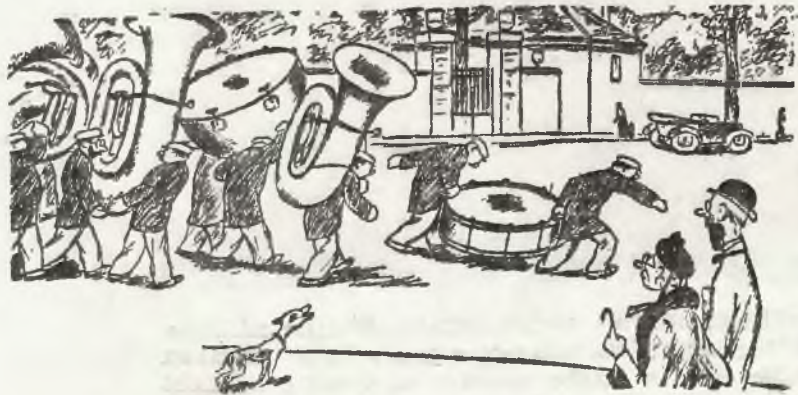
— Kiedy lysemu opowiada się taką straszną rzecz, że włosy stają dęba na głowie.

## JEST NA TO RADA

— Bardzo panu dziękuję, że mnie pan uratował z wody. Dałbym panu 50 zł., ale mam tylko banknot 100 złotych.

— Nie szkodzi, proszę pana. Niech pan skoczy jeszcze raz do wody, ja pana uratuję i będzie równa setka.

## WYSTARCZY ZOBACZYĆ



— Ach to dzisiaj będzie koncert muzyki lekkiej.



Anglik do Francji: — Nie zmuszaj nas kochana Marianno do podpisania we trzech — paktu czterech.

(Marianne)

## W SKLEPIE

— Mama przysłała mi po kilo mleka.

— Mleko, synku, nie mierz się na kilo.

— No to proszę dać mi metr mleka.

## REKLAMA

— Niech pan kupi to lekarstwo na łysinę, a ręczę panu, że po dwóch miesiącach będzie pan miał bujne owłosienie.

— A jaką pan mi daje gwarancję?

— Dodaję bezpłatnie grzebiel.

## JAK TO ROZUMIEĆ

Pan Kaczkowski chodzi jak zastruty. Miejsca sobie nie może znaleźć. Ma widocznie jakieś zmartwienie.

— Co ci się stało przyjacielu?

— pyta go jeden z kolegów.

Pan Kaczkowski bez słowa wręcza mu list, który przed chwilą otrzymał.

„Kochany mężu! Piszę na razie tylko parę słów. Powiłam bliźniaczki. Jutro reszta. Twoja żona”.

## WŁAŚNIE DLATEGO

— Nie rozumiem ciebie: sam nie masz z czego żyć, a chcesz się żenić.

— Właśnie dlatego chcę się żenić, że nie mam z czego żyć.

## ZŁY APARAT

— Patrz, deszcz pada, a radio zapowiadało wczoraj ładną pogodę.

— Mówiłam ci przecież od dawna, że trzeba kupić nowy aparat.

## NIE SZKODZI

— Pańska żona mówiła, że zamierzacie państwo wyjechać razem z nami nad morze. Czy pan ma coś przeciwko temu?

— Nie, broń Boże. Niech mówi dalej.

## ODPOWIEDZ

— Panno Irko, pani jest jedynym obiektem moich myśli...

— Ja od dawna wiedziałam, że mało rzeczy mieści się w pańskiej głowie.